

Maciej Jastrzębski

MATRIŃSZKA RŃSJA

i Jastrzab



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Gancarz-Wójcicka

Korekta językowa: M.T. Media

Ilustracje w książce: Maria Bogdanowicz

Projekt okładki i składu: ULABUKA

Skład: Adrian Partyka

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

ISBN: 978-83-246-6659-1

Copyright © Maciej Jastrzębski, Helion 2013

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Przedmowa **STRONA 7**

Wstęp **STRONA 13**

CZĘŚĆ I

Zrozumieć i wybaczyć **STRONA 17**

Trzy stolice **STRONA 30**

Za nas. Za was i... **STRONA 37**

CZĘŚĆ II

Miasto rubinowych gwiazd **STRONA 69**

Kremlowski labirynt **STRONA 82**

Podziemne miasto **STRONA 86**

Dwa światy — dwie Rosje **STRONA 92**

CZĘŚĆ III

Wszystko zostanie w rodzinie **STRONA 105**

Putin z Rosją — Rosja bez Putina! **STRONA 117**

Po przeciwnej stronie barykady **STRONA 125**

Nie z tego świata **STRONA 135**

CZĘŚĆ IV

Nieludzka ziemia **STRONA 147**

Marsz, marsz, Polonia **STRONA 159**

Dwie dusze. Dwa kłamstwa **STRONA 165**

CZĘŚĆ V

Piramida **STRONA 185**

Siedem rogów **STRONA 190**

Bogowie i ludzie **STRONA 194**

Opowieść wujka Borki **STRONA 209**

CZĘŚĆ VI

Strażniczka ruskich tradycji **STRONA 223**

Brat i siostra **STRONA 231**

Od Mojżesza do Putina **STRONA 235**

CZĘŚĆ VII

Ścisłe tajne **STRONA 245**

Służę ojczyźnie! **STRONA 253**

Wódka, kawior i dziewczyny **STRONA 258**

Matrioszka i Jastrząb **STRONA 266**

Od autora **STRONA 269**

Bibliografia **STRONA 281**

Źródła internetowe **STRONA 283**

Trzy stolice

Z Białorusi przez Gruzję do Rosji. Po drodze był jeszcze Smoleńsk. Tak, w wielkim skrócie, dotarłem na placówkę korespondenta Polskiego Radia w Moskwie. Mińsk był dla mnie szkołą życia. Poszukiwanie mieszkania, codzienne wizyty w urzędach i dziesiątki rozmów telefonicznych prowadzonych w najprostszych sprawach. Na końcu tej ścieżki edukacyjnej:

- miałem gdzie mieszkać;
- zostałem zameldowany;
- podłączono mi internet i telewizję kablową.

Trwało to prawie trzy miesiące, ale udało się. W każdej sprawie pomagali mi życzliwi ludzie. Pracując na Białorusi, często wyjeżdżałem do Gruzji. Wybory prezydenckie, parlamentarne, wojna gruzińsko-rosyjska. W praktyce miałem dwa domy: jeden w Mińsku, drugi w Tbilisi. W Mińsku poznałem niemal wszystkie uliczki, podmiejskie jeziora i lasy. Często zapuszczałem się w najodleglejsze zakątki Białorusi. Wiosną 2010 r. wystano mnie służbowo do Smoleńska. 7 kwietnia obserwowałem spotkanie premierów Polski i Rosji: Donalda Tuska i Władimira Putina. 10 kwietnia miałem przygotować relację z wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Pamiętam ten chłodny sobotni poranek. Na cmentarzu polskich oficerów w Katyniu krzątały się dziesiątki ekip radiowych i telewizyjnych. Z pierwszej informacji, jaka do nas dotarła, wynikało, że wizyta rozpocznie się z opóźnieniem. Prezydencki samolot miał awarię. Kolejna informacja brzmiała groźniej. Samolot prezydenta spadł. Pędząc już samochodem z Katynia do Smoleńska, dowiedziałem się, że „najprawdopodobniej prezydent i lecący z nim goście zginęli w katastrofie lotniczej”. Tuż przed Smoleńskiem zadzwonił telefon. W redakcji niepokoiono się o naszych kolegów, którzy mieli towarzyszyć Lechowi Kaczyńskiemu. „Są cali i zdrowi. Lecieli innym samolotem” — uspokajałem. Napięcie było tak ogromne, że w centrum

Smoleńska, ruszając zbyt gwałtownie, uderzyłem w sąsiednie auto. Wtedy na wysokości zadania stanęli miejscowi policjanci: błyskawicznie wystawili mi mandat i na sygnale pilotowali mnie aż do miejsca katastrofy.

W Smoleńsku spędziłem prawie miesiąc. Praca od świtu do zmroku. Tysiące rozmów z ludźmi. Rosjanie pełni współczucia i życzliwi. W tym czasie dwa razy łzy płynęły mi po policzkach. Pierwszy raz płakałem, widząc, jak trumna z ciałem prezydenta odlatywała do Polski; ponownie, gdy na miejsce katastrofy przyjechał smoleński mafiozo. Chciał napić się z Polakami wódki, by uczcić pamięć ofiar. Rosjanie codziennie przynosili świeże kwiaty, zapalali znicze i modlili się. Wzruszający był widok młodych dziewcząt i chłopców, którzy trzymając się za ręce, kładli bukietki polnych kwiatków w pobliżu wrału. W trakcie pobytu w Smoleńsku dowiedziałem się, że kierownictwo radia postanowiło przenieść mnie na inną placówkę. Do końca sierpnia 2010 r. miałem pożegnać się z Mińskiem na Białorusi, aby od września przejąć obowiązki korespondenta w Moskwie. Tak zaczynał się nowy etap w moim życiu zawodowym.

8 września 2010 r. wysiadłem z samolotu na lotnisku Szeremietiewo. Szybką koleją dotarłem na Dworzec Białoruski. Szedłem tą samą drogą, którą po raz pierwszy pokonałem prawie 20 lat wcześniej. Wtedy przyjechałem, aby obserwować upadek radzieckiego imperium, teraz miałem opowiadać o nowej Rosji. Idąc, porównywałem wygląd dzisiejszej Moskwy z tym sprzed lat. Wszystko się zmieniło: inne sklepy, inne samochody, inaczej ubrani ludzie.

Obawiałem się pierwszych dni pracy w rosyjskiej stolicy. Pamiętałem, ile nerwów kosztowało mnie znalezienie mieszkania w Mińsku, nie mówiąc już o podłączeniu telefonu, internetu i uzyskaniu zgody władz na zameldowanie. W Moskwie było inaczej, właściwie o nic nie musiałem się martwić. Mieszkanie to samo, które zajmowali moi znakomici poprzednicy, z telefonem, internetem i miejscem na parking. Siadasz i pracujesz. Żałowałem, że nie mam czasu na poznanie miasta, ale akurat w tym okresie eksperci

MAK-u⁴ kończyli pisać raport o przyczynach katastrofy smoleńskiej. Gdyby nie życzliwość kolegów z innych polskich redakcji, pewnie przegapiłbym wiele spotkań i konferencji. Dzięki ich pomocy nie musiałem szukać na mapie, gdzie znajduje się budynek prokuratury generalnej, gdzie jest siedziba MAK-u czy Dumy Państwowej. Koledzy wytłumaczyli i powiedzieli, jak dojechać. Inaczej niż w Mińsku, gdzie pracowałem sam, będąc jedynym korespondentem z Polski. W Moskwie jest nas spora grupa i każdy „nowy” może się uczyć na błędach bardziej doświadczonych. Niestety, koledzy nie we wszystkim mogli mi pomóc. Były takie sprawy, które musiałem załatwić osobiście. Proste, ale czasochłonne i uciążliwe, chociażby uzyskanie stałej zgody na wykonywanie zawodu dziennikarza. Bez niewielkiej karteczki ze zdjęciem wydawanej przez rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych nie mogłem się starać o zameldowanie w Moskwie. Ta mała karteczka ze zdjęciem otwiera drzwi wszystkich instytucji. Załatwienie formalności zajęło mi prawie cztery miesiące. W międzyczasie stoczyłem batalię z miejscową telekomunikacją o obniżenie stawek na łącza radiowe i telefony, podpisałem nową umowę na wynajem mieszkania i wydebitem od urzędników zaświadczenie o zwolnieniu z opłat administracyjnych.

Rzadko miewałem wolne chwile. Najczęściej w soboty i niedziele, gdy życie w Rosji nieco zwalnia. Starłem się wtedy poznać Moskwę. Jeździłem metrem od jednej stacji końcowej do drugiej, godzinami spacerowałem starymi uliczkami, trenowałem też wieczorne jazdy autostopem. Okazało się bowiem, że to dość popularna w Rosji forma transportu. Na ulicy można zatrzymać każde auto. Jeśli kierowca ma akurat po drodze, to za niewielką opłatą podwiezie nas pod sam dom. Wychodzi taniej niż taksówką. Jasne, że najtaniej jest metrem, ale podziemna kolejka kursuje tylko do godz. 1.00 w nocy.

W pierwszych miesiącach pracy w Moskwie poznałem też uroki rosyjskich dróg. Obowiązki służbowe zmuszały mnie do częstych wyjazdów poza

4 *Mieżgosudarstwiennyj Awiacionnyj Komitet* (skrót: MAK) — Międzypaństwowy Komitet Lotniczy.

miasto. Najczęściej jeździłem do Smoleńska, gdzie wciąż pracowali eksperci badający przyczyny katastrofy lotniczej. Nauczyłem się, że z rosyjskiej stolicy najlepiej wyjeżdżać przed godz. 5.00 rano, bo później można utknąć na wiele godzin w korkach. Na początku jazda z Moskwy do Smoleńska (ok. 450 km) zajmowała mi niecałe cztery godziny. Ponieważ nie chciałem płacić łapówek za przekraczanie prędkości, a mandatów się bałem, czas przejazdu wydłużył się do sześciu godzin. Droga z Moskwy do Smoleńska jest dobra – to dwupasmówka. Jednak co kilka kilometrów znajduje się jak nie miasteczko, to skrzyżowanie. Jedziesz dozwolone 90 km/h, czujesz wiatr we włosach i zaraz trzeba zwolnić do 60 km/h. Na radar można się nadziać wszędzie. Policjanci stawiają urządzenia do pomiaru prędkości w środku jakiejś miejscowości, a sami czają się kilkaset metrów dalej. Rozmowa z obcokrajowcem zawsze jest taka sama: za złamanie przepisów od razu chcą zabierać prawo jazdy. Po dokument trzeba się zgłosić do najbliższego sądu. Najczęściej ten straszak działa, kierowcy płacą łapówkę i dumni ze swojej zaradności jadą dalej. Moi znajomi adwokaci twierdzą, że to bezprawie. Jednak kto w takiej sytuacji chciałby wyklócać się z policjantem o paragrafy?

Inna sprawa, że po rosyjskich drogach jeździ się bezpiecznie. Stacje paliw i motele czekają na kierowców co kilkadziesiąt kilometrów. Na głównych trasach centralnej Rosji nie trzeba się martwić o to, gdzie zatankować, gdzie zjeść i czy nie urwie się nam podwozie. Gorzej jest już na Syberii i Dalekim Wschodzie. Dróg mało, stacje benzynowe spotyka się rzadko, a motelem bywa czasami przydrożny las. Za to ludzie są gościnni i zyczliwi. Wskazują drogę, nakarmią, przenocują, a gdy trzeba, to i auto naprawią.

Moi znajomi żartują, że na dalekie wyprawy najlepszy jest rosyjskiej produkcji stary UAZ. Podobno nawet kowal go naprawi. Maszyna pali prawie 20 l na 100 km, ale kto by się przejmował takim drobiazgiem. Przecież litr paliwa w Rosji kosztuje mniej niż butelka wody mineralnej.

Za to rosyjskie hotele bywają różne. Są drogie: nowoczesne, z basenami i wykwinnym menu. Bywają też tanie: obskurne i z paskudnym żarciem. Rosyjski standard to pokój z łazienką za 50 euro. Tak oczywiście jest w mniejszych

miastach, ale już w Moskwie czy Petersburgu musimy pomnożyć tę kwotę trzykrotnie. Może to niesprawiedliwa opinia, ale moim zdaniem najślabszą stroną rosyjskich hoteli jest menu. Mówiąc szczerze: mam uraz do hotelowych śniadań, którego nabawiłem się w Smoleńsku. Oto przykład: w poniedziałek placuszki ze śmietaną, we wtorek naleśniki z marmoladą, w środę jajecznicą, a od czwartku powtórka z rozrywki. W końcu znalazłem hotelik, w którym serwowano parówki i kanapki z szynką.

W Rosji nie ma problemów z łącznością. Dla dziennikarza radiowego łączność to podstawa. W miastach można skorzystać z bezpłatnych stref Wi-Fi. Niemal wszędzie mają zasięg przenośne zestawy internetowe. Rosjanie w ogóle mają bzika na punkcie internetu. Korzystają z sieci w pracy, w domu, w samochodzie i pociągu. Zabrałem kiedyś „na stopa” dwójkę rosyjskich turystów. Spędzili wakacje w Polsce. Głupio mi było, gdy narzekali na jakość internetu w naszym kraju. Na szczęście chwalili niskie ceny w polskich sklepach. Trudno się było z nimi nie zgodzić. Na własnej skórze przekonałem się, jak drogie jest życie w Moskwie.

W Polsce jadę do supermarketu na zakupy i nie zastanawiam się, ile zapłacić. Podobnie na Białorusi. Tak też żyłem przez pewien czas w Moskwie: codzienna wyprawa do sklepu po bułki, masło, serek i wodę, a raz albo dwa razy w tygodniu większe zakupy — mięso, warzywa i środki czystości. Płaciłem i wyrzucałem rachunek do kosza na śmieci. Pełna sielanka. Do czasu, gdy okazało się, że moja pensja topnieje szybciej niż wiosenny śnieg. Zacząłem zwracać uwagę na to, gdzie robię zakupy i ile co kosztuje. Po co płacić za chleb 80 rosyjskich rubli, czyli równowartość naszych 8 zł, jeśli można go w innym sklepie kupić za 40 rubli, czyli 4 zł? Nie warto płacić za kilogram pomidorów 30 zł, skoro można je kupić za 10 zł. Tak jest z każdym towarem. Czasami płacimy znacznie więcej tylko za markę sklepu. Są takie miejsca, w których świeżą bułkę kupimy nawet za 40 zł, a kawałek kiełbasy za 150 zł. Rosyjscy sprzedawcy wychodzą widocznie z założenia: „Jeśli kogoś stać, to niech płaci”.

Kolejnym etapem finansowej edukacji były opłaty za telefon komórkowy i internet. Kiedy już ustaliłem, która sieć ma najlepszy zasięg i najtańszy abonament, okazywało się, że wyjeżdżając z Moskwy, muszę płacić za roaming. W Moskwie płaciłem za połączenia kopiejki, ale już za miastem licznik kręcił się jak oszałały. Trzeba było znaleźć sposób na odpowiednie zrównoważenie taryf. Następnym płotek do przeskoczenia to było samo płacenie rachunków. W każdym większym sklepie, banku i na dworcu stoją automaty do płacenia. Nic prostszego. Wystukujesz numer karty telefonicznej i wkładasz banknoty. Jednak jeden automat pobiera marżę w wysokości 10%, a inny 5%, są i takie, które nie pobierają wcale. Inne przykłady: uczyłem się wyszukiwać najtańsze i najsolidniejsze korporacje taksówkarskie. Banki, w których bez prowizji można wymienić euro na ruble. Urzędy pocztowe, w których przesyłka ekspresowa do Polski nie kosztuje tyle co obiad w dobrej restauracji.

Swoją drogą, z wysyłaniem listów i kartek wiąże się pewna zabawna historia. Otóż któregoś dnia wpadłem na pomysł, aby wystać trzy widokówki do trzech przesympatycznych pań. Do mamy i teściowej z okazji Dnia Matki i do koleżanki na urodziny. Kartki wrzuciłem do skrzynki jednocześnie. Do koleżanki kartka dotarła po trzech tygodniach. Do mam po miesiącu. Tym sposobem wyleczyłem się z takich pomysłów.

Kiedy mieszkałem w Mińsku, często kupowałem płyty z rosyjskimi filmami i muzyką. Wpadłem nawet w rodzaj nałogu. Zawsze przy kolacji musiałem oglądać rosyjski film. Bywało tak, że przez wiele tygodni nie zaglądałem do sklepu z płytami, bo produkcja składała się ze 180 odcinków. W Moskwie starałem się kontynuować moją filmową edukację. Niestety, wielokrotnie wyższe ceny prawie mi to uniemożliwiły. Prawie — okazało się bowiem, że są sklepiki, w których kupię film za przystępną cenę. Jeśli przeliczyć to na złotówki, wychodziło 8–10 zł za sztukę. To nie jest chyba zbyt drogo? Dodam, że wszystkie płyty były legalne, żadnego piractwa. Przy okazji dowiedziałem się, że w Moskwie można kupić każdy film, a te najnowsze — już kilka dni po premierze. Do dziś nie rozgryzłem, jak Rosjanie to robią. Mogę się tylko domyślać, że dystrybutorzy w tym kraju mają więcej pieniędzy i kontaktów niż w naszym.

Żyjąc w Rosji, oglądałem przeróżne obrazy. Wojenne, fantastycznonaukowe, melodramaty, kryminały i zwariowane komedie. Aż dziw, ile Rosjanie produkują. Po obejrzeniu może dwustu filmów doszedłem do kilku wniosków:

- W każdym filmie jest odrobina propaństwowej propagandy.
- Rosjanie potrafią się śmiać sami z siebie, w subtelny sposób obnażając swoje wady.
- Nic się nie zmieniło od czasów kina radzieckiego, jeśli chodzi o sceny batalistyczne. Są dobre.
- Aktorzy są ciekawi, aktorki urocze, tylko czasami widać, że operatorowi zabrakło wprawy.

Jak to mężczyzna, ze szczególnym zainteresowaniem oglądałem filmy wojenne. Wojna w Afganistanie, kaukaskie kampanie, operacje antyterrorystyczne... — jest tego cała masa. Zdaję sobie sprawę, że oglądając tego typu produkcje, widz mimowolnie poddaje się ukrytej propagandzie. Jednak ogrom nieszczęść, jakie przez lata dotykały rosyjskie rodziny, zmusza do refleksji. Dla mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej i Zachodniej wojna skończyła się w 1945 r. A Rosjanie wciąż walczą. Każdego roku tysiące młodych ludzi idą do wojska. W latach 80. XX w. wysyłano ich na rzeź do Afganistanu. W nowej Rosji ginęli w czecheńskich konfliktach. W XXI w. tracą życie w starciach z ekstremistami. Przy całej propagandzie, próbującej jednoznacznie wskazywać, kto jest dobry, a kto zły, możemy poznać losy tych młokosów w mundurach. Niedoświadczeni i przerażeni idą wprost pod lufy albo wążą na miny. To państwo pisze im życiorysy: dziś założyli mundur, jutro idą do boju, a pojutrze optakują ich matki.

Rosja nauczyła mnie jeszcze jednej ważnej rzeczy: lepiej słuchać i zapamiętywać, niż udawać mądrale. Zacząłem więc częściej siadać z książką w parku, aby obserwować przechodniów. Prowokowałem do zwierzeń sąsiadów i przyjaciół. Częściej pytałem. Rzadziej pouczałem. Jeździłem też metrem, wsłuchując się w rozmowy pasażerów. To w ich smutkach i radościach zakłeta jest historia współczesnej Rosji.

Notatki

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

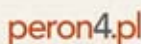
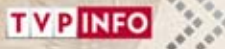
Najbliższy sąsiad, nieznaną kraj...

Poznanie Rosji w jakimś sensie przypomina otwieranie matryoszki. Pierwsza lalka jest duża, kolorowa i przykuwa naszą uwagę. Druga jest nieco drobniejsza, zawiera subtelne zmiany różniące ją od tej pierwszej. Trzecia może wydawać nam się brzydka, a czwarta zachwyci nas urodą. Na piątą nie zwrócimy uwagi, ale szóstą będziemy oglądać z wielkim zainteresowaniem. I tak aż do ostatniej, najmniejszej laleczki, która jest naga, bez wizerunków i ozdób. Niektórzy nazywają ją duszą matryoszki. Poznając Rosję, również odkrywamy jej kolejne warstwy. Nie każda z odston wywołuje nasz entuzjazm. Bywa tak, że przez długi czas nie mamy odwagi zajrzeć głębiej. Wątpię też, aby kiedykolwiek udało nam się dotrzeć do tej najmniejszej, nagiej laleczki. Jak mawiają Rosjanie: „Rosji nie da się ogarnąć rozumem – w Rosję trzeba wierzyć”.



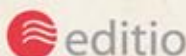
Maciej Jastrzębski – wrocławianin, który całe swoje zawodowe życie związał z Polskim Radiem. Dziennikarską przygodę rozpoczął w 1988 roku od współpracy z radiową Trójką. Później był reporterem rozgłośni regionalnej w Bydgoszczy. Od wielu lat jest korespondentem zagranicznym Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia. Pracował w Mińsku na Białorusi, a obecnie mieszka w Moskwie i przekazuje najważniejsze informacje dotyczące wydarzeń w Rosji. Jest też specjalnym wysłannikiem Polskiego Radia w Gruzji.

PATRONI MEDIALNI:



<http://facebook.com/Matryoszka.Rosja>

Nr katalogowy: 13863



Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-246-6659-1



9 788324 666591